Nr. 444. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie, czwartek dnia 24 września 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
popołudniowy	8 halerzy	popołudniowy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

W obliczu klęsk.

Lwów 23 września.

Biedny ten nasz kraj, a stokroć biedniejszą jeszcze ludność jego! Terytorjalnie i liczebnie stanowiąc największą prowincję w monarchji, wyposażona hojnie wszelakimi bogactwami przyrody, Galicja nasza opłaca na równi z innymi krajami ciężki podatek krwi i mienia, nie może jednak żadną miarą podźwignąć się z kajdan ogólnej nędzy i zacofania... Na ten opłakany stan rzeczy składa się dużo czynników. Wśród nich wiele, oprawda, wypływa z naszej własnej winy — lecz znaczna ich część, a bodaj czy nie najdotkliwszych, pochodzi chyba skądinąd... Mamy na myśli coroczne klęski elementarne. Na wiosnę i w lecie szalone powodzie — jesienią i w zimie pożar,! A jedne i drugie pochłaniają z reguły miljony.

Weźmy n. p. zaraz z brzegu ten rok bieżący. Jeszcze ani w drobnej części nie zagoiły się krwawe blizny ekonomiczne, zadane dziesiątkom tysięcy naszej rolniczej ludności, przez ostatnią powódź na całem Powiślu, a mamy oto nowe ofiary, tym razem jesiennej pożogi. Tam miljony krwawicy ludzkiej pochłonęła woda, tu znów miljony poszły z dymem. Dwa miasta (Złoczów, Monasterzyska) legły doszczętnie w gruzach — 12000 osób pozostawiając, na niedaleką już zimę, bez dachu, bez chleba... Okropne! Jak za każdą wielką klęską elementarną, i za pożarami idzie zwykle, ślad w ślad, straszna wiedźma chorób epidemicznych, która dopadłszy zdradziecko tłumów zgłodniałych a bezbronnych, przygotowuje obfite żniwo dla swej siostrzycy śmierci...

Tak tedy ogień i woda panują już u nas rokrocznie, niszcząc egzystencję tysięcy rodzin, mnożąc w przerażający sposób zastępy bezdomnego proletarjatu, który z konieczności — jakby robactwo natrętne — rozłazi się ze swych sadyb po całym kraju, głównie zaś ściąga się do miast większych. Rzecze kto może, iż ogień i woda to dopusty Boże, za które zgoła nikt śmiertelny nie odpowiada. Tak, zapewne. Te dopusty oczywiście zdarzają się na całym świecie, lecz poza wpółdzikimi jeszcze obszarami Azji i Ameryki, nigdzie w państwach cywilizowanych nie grasują one tak — aby się wyrazić — bezkarnie, nie zastają ludności równie bezbronnej, jak u nas — niestety!...

Tam wszędzie już oddawna ujęto bystre wody górskie i na nizinach w karby hydrotechniki — a u nas od lat co najmniej dwudziestu pięciu nie podobna wykołatać najprymitywniejszych robót ochronnych! Tam obowiązują w życiu — a nie na papierze tylko — surowe ustawy budowniczo-policyjne, dzięki którym rozmiary pożarów zredukowano *ad minimum*; — u nas istnieją wprawdzie także tego rodzaju ustawy, ale — śmiało rzec można — w 95% miejscowości wcale a wcale nie bywają niestety przestrzegane!

Przez krótki czas, tuż po jakiejś olbrzymiej pożodze, władze krajowe zdobywają się na krok energiczniejszy i na prawo i lewo sypią się ostre okólniki do starostw, rad powiatowych, zwierzchności gminnych itd. Lecz ta dobroczynna działalność nie trwa długo. Okólniki idą drzemać w archiwach, a po upływie kilku miesięcy nasze miasta i miasteczka, że nawet nie wspominamy o wsiach — jak dawniej — zapełniają się domostwami, których sposób rozmieszczenia, budowy i zabezpieczenia ogniotrwałego, poprostu urąga wszelkim wymogom ustawowym!

Praktyka uczy, a częste i straszne rozmiarami swymi pożary w kraju są przerażającą ilustracją tych fatalnych stosunków, że mianowicie niesumienne jednostki, decydujące w danej jakiejś miejscowości o konsensach budowlanych, za marną „łapówkę" kilkunastu nieraz koron, przymykają oczy na wszystkie przepisy ustawowe, władze zaś nadzorcze jakby nie widziały wcale tych nadużyć. Następstwa zaś tych praktyk zbrodniczych z jednej, a indolencji z drugiej strony bywają takie, że niechaj z nieostrożności, lub w łotrowskiej chęci zarobku na ubezpieczeniu, zapali się tu albo tam, w którem z miast i miasteczek naszych jedna jakaś nędzna chałupina, — wszczęta pożoga, mając w okół łatwe żerowisko, rozlewa się w okamgnieniu na duże kompleksy domostw. Przykładem świeżym Złoczów i Monasterzyska...

Szwankuje widać egzekutywa tych ustaw w kraju naszym i na ten stan rzeczy powinien sejm zwrócić obecnie baczną uwagę swoją. Powinien w energicznej rezolucji do rządu zawezwać go, aby gorliwiej i surowiej, — aniżeli do tej pory to się działo — przestrzegał w całym kraju ściśle sprawowania przepisów ustawy budowniczo policyjnej, aby winnych jej przekroczenia lub zlekceważenia, karał z całą bezwzględnością w ramach swej atrybucji, w pierwszym zaś rzędzie, aby roztoczył czujność ustawiczną nad odnośnymi organami zwierzchności gminnych i nad sposobem wydawania konsensów budowlanych.

Nie przesądzając wcale decyzyj sejmu — wogóle naszych władz autonomicznych, jakie niewątpliwie — bodaj pod wrażeniem klęsk ostatnich — wkrótce może zapadną, rzucamy z naszej strony myśl ustanowienia lustratora krajowego, który z ramienia wydziału kraj. miałby obowiązek ustawicznego czuwania nad dopełnianiem ustaw budowniczo-policyjnych w kraju całym. Ale to dopiero byłby jeden ze skutecznych środków zapobiegania wielkim klęskom ogniowym w przyszłości. Drugim takim będzie niewątpliwie wprowadzenie przymusowej asekuracji.

Kwestja ta już od dawna pokutuje w radzie państwa. Wszelakoż czas już zaprawdę ostatni, aby reprezentacja kraju z całą stanowczością do niej znów się zabrała! Mamy też niepłonną nadzieję, że te krwawe łuny, które w ostatnich dniach płoną raz po razu na czarnym widnokręgu naszej ogólnej biedy, poruszą przecież sejm nasz do jakiejś wydatnej w tym kierunku działalności.

Nasze szpitale prowincjonalne.

(II) Przemyślany. Przepełnienie; na 44 etatowych łóżkach leczono po 73 chorych przeciętnie. W dniu inspekcji było ich 91, w której to liczbie 27 operowanych. „Rezultaty leczenia były znakomite", śmiertelność wynosi 3·3 procent, przeciętny zaś pobyt chorego 17·1 dni. „Dyrektor szpitala zyskał sobie sławę bardzo dobrego i sumiennego lekarza, zwłaszcza wśród ludności włościańskiej, która chętnie garnie się do szpitala". Leczono tu 1.564 chorych w ciągu 26.779 dni leczenia.

Przemyśl: zbudował nowy szpital, w ogóle dobrze położony. Przepełnienie ogromne: na 175 etatowych łóżkach, leczono po 260 (!!) chorych. Ambulatorjum i oddział oczny oddają miastu poważne usługi. Praca lekarzy wielka i wydatna; zasoby w instrumentach odpowiednie, „szpital przemyski jest dla młodych lekarzy, pragnących nabyć praktyki, prawdziwą skarbnicą". Kasa chorych w Jarosławiu już od dłuższego czasu dłużna 2000 koron, nie płaci mimo urgowania starostwa.

Sambor: szpital (stary) przepełniony, w miejscu, gdzie powinno być najwyżej 40, jest 63 łóżek etatowych — a dzienne obłożenie 96 chorych. Na uczynioną wymówkę usprawiedliwiał się lekarz, zastępujący dyrektora, że „nie może się oprzeć naleganiom magistratu, nasyłającego nieustannie chorych dla pielęgnowania w szpitalu. Odmowa przyjęcia naraża szpital i lekarza na zarzut nieludzkości, a często niedoprowadza do celu, gdyż chorzy siadają przed szpitalem, krzyczą i błagają z płaczem, dopóki ich nie przyjmą". Ilość bielizny zupełnie niedostateczna, tak, że aby ją uzupełnić, trzeba co najmniej 2.688 kor. — przy dzisiejszym etacie 63 łóżek. Szpital znajduje się w złem położeniu finansowem.

Śniatyn: Pod względem zewnętrznego i wewnętrznego urządzenia jest to „jeden z najładniejszych szpitali prowincjonalnych". Dzięki ludziom dobrej woli, zastosowano tu wszelkie postępy hygieny szpitalnej. Przepełniony; etatowych łóżek 42, chorych zaś po 80 dziennie. Brak jeszcze pawilonu dla zakaźnych. Rezultat leczenia, o ile objawia się w śmiertelności, świetny, bo umarło tylko 2·3% t. j. mniej niż w powiecie. Wikt dobry i dostatni.

Sokal: Jedyny szpital prowincjonalny, zbudowany systemem pawilonowym. Urządzenie bardzo dobre, miejsce na 100 chorych, doskonała organizacja lekarska. Ordynarjusze zdobyli sobie zaufanie ludności miejscowej i okolicznej. Od lat kilku odbywają się tu z dobrym rezultatem próby leczenia gruźlicy systemem Alberta Landerera ze Stutgardu, za pomocą wstrzykiwania hetolu. Rezultaty były nieraz świetne, zwłaszcza u osób dotkniętych zgęszczeniem płuc w szczytach.

Stanisławów: Szpital zasobny i dobrze zorganizowany; dyrektor wyborny gospodarz. Urządzenie dobre, staranność lekarska wielka, wikt zasobny i smaczny. Przepełnienie: łóżek etatowych 120 chorych po 186 chorych dziennie. Koszt żywienia około 40 hal. Ogromny kontyngent chorych dają syfilitycy (w roku 1901 = 732). Centrami tej zarazy są miejscowości: Bibków i Porohy (pow. Bohorodczany), Mikuliczyn i Pasieczna (p. Nadwórna), Grąbiec, Ottynia, Uhornik (p. Tłómacz), Niebyłów (p. Kałusz). W Bibkowie, według słów wójta cała wieś jest zarażoną!

Stryj: Czystość wzorowa, administracja doskonała. Łożek etatowych 99, chorych dziennie 126 przeciętnie. W dniu inspekcji nawet 147. Leczenie, wikt, usługa i opieka doskonałe. Brak pawilonu izolacyjnego, potrzeba budynków gospodarczych.

Tarnopol. Leczono 1.289 chorych w ciągu 32.089 dni. Budynek szpitalny bardzo dobry; błędnem jest umieszczenie pralni w suterenach, co szkodzi budynkowi i zanieczyszcza powietrze w całym zakładzie. Drugą wadą jest uciążliwe pompowanie wody. Pożywienie dobre. Bielizny — o ile chod i o stan etatowy, dosyć.

Zaleszczyki: Szpital mieści się w budynku starej karczmy: może pomieścić do 50 łóżek. „Szczęśliwy wybór kierownika, bardzo zdolnego lekarza, stał się powodem prawdziwego natłoku chorych". Przeciętnie leczono 73 osób dziennie, a były dnie, gdzie liczba ich wynosiła po 120 i 150. Szpital jednak nie odpowiada najskromniejszym wymogom hygieny i tylko osobiste poświęcenie lekarza może go na tej wyżynie utrzymać i zapobiedz złym skutkom. Wilgoć w zimie bywa tak wielką, że trzeba ścierkami ścierać wodę ze ścian (!!) sienniki chorych gniją od wilgoci, w salach charakterystyczny zapach grzyba. (Dodać należy, że wydział krajowy przedkłada wniosek w sprawie budowy szpitala w Zaleszczykach, już na obecnej sesji).

Złoczów: Stan budynku zły; budynek ten jest dziś anomalją. Sale ciemne, wilgotne, bez wentylacji, nie można należycie odosobnić zakaźnych. Dyrektor oddany pracy, z całem poświęceniem. Dużo chorych. Na 80 etatowych łóżek bywa po 90—100 osób dziennie. Bielizny nie dosyć. Śmiertelność 7·7%.

Żółkiew: Dokonano wielu korzystnych zmian, brak jednak dobrej wody. Opieka lekarska dobra, wikt dobry. Leczono 2.452 chorych; średni pobyt 19·7 dni; śmiertelność 5·1. Łóżek 120; dziennie chorych 133. A więc przepełnienie znaczne i tutaj.

Sprawa zamku w Olesku.

Lwów 23 września.

**) Jedną ze spraw, nie cierpiących zwłoki, a obchodzącą żywo wszystkich, którym jest droga pamięć przeszłości, jest sprawa restauracji zamku w Olesku, w którym zachowały się dotychczas zabytki, mające wartość artystyczną i z którymi związaną jest pamięć bohaterskiego króla. Pilną potrzebę restauracji częściowej wykazało w r. 1901 koło konserwatorów, które ofiarowało od siebie 3000 koron, a otrzymało od sejmu 3000 kor. Ale kosztorys, sporządzony przez architekta Halickiego, przedstawia kwotę 10.000 kor., a subwencja starczyła ledwie na dokończenie odnowienia t. z. sal królewskich, które jak wiadomo, wypadło bardzo dobrze. Pozostaje jeszcze sprawa wyposażenia sal i restauracja dalszych sal, na co już nie ma funduszów. Ponowna petycja koła konserwatorów, wystosowana w r. 1902 do sejmu, przekazana została, wraz z innemi niezałatwionemi, wydziałowi krajowemu do załatwienia.

Wydział krajowy jest widocznie w kłopocie, jak się o tem przekonywujemy ze sprawozdania depart. I. (str. 52), gdzie pomieszczono co następuje:

„Ze względu na wielką pamiątkową i historyczną ważność zamku oleskiego, oraz na okoliczność, że zabytek ten jest własnością kraju, zamierzał wydział krajowy przedstawić w. sejmowi w preliminarzu na rok 1903 wniosek na udzielenie dalszej subwencji w kwocie 3000 kor. na dokończenie restauracji sal królewskich, a od zamiaru tego odstąpił jedynie ze względu na równowagę budżetową. Wydatek ten uważa jednak za pilny i potrzebny i nie omieszka, skoro tylko okoliczności na to pozwolą, wstawić go do preliminarza w najkrótszym czasie."

Rozumiemy stanowisko wydziału krajowego, jako stróża równowagi budżetowej, a nawet podzielamy je. Jakkolwiek jednak stan naszych finansów nie jest dobry, to jednak mamy nadzieję, że na ten cel, kwota tak drobna się znajdzie, nawet bez naruszenia równowagi budżetowej. Przerwa w robotach źle świadczyłaby o naszem przywiązaniu do pamiątek wielkiej przeszłości, nie mówiąc już o tem, że spowodowałaby w konsekwencji znacznie wyższe koszta. Nie wątpimy więc, że sejm poleci wstawić kwotę 3000 kor. już do najbliższego preliminarza, tj. na r. 1904.

Zaburzenia w Homlu.

Warsz. Dniew. zamieszcza w jednym z ostatnich numerów sprawozdanie naocznego świadka niedawnych rozruchów antiżydowskich w Homlu:

Dnia 11 wrześia z powodu święta targ zaczął się wcześnie; włościan przyjezdnych zebrało się wielu. Około godz. 5 rano włościanin, gajowy z majątku hr. Paskiewicza, kupował na targu śledzie; kupił dwie sztuki, zapłacił i zaczął oglądać pozostałe w beczce śledzie, z zamiarem nabycia ich. Żydówka, sprzedająca śledzie, odezwała się do niego:

— Co tam patrzysz, przecie nie kupisz!

Na co gajowy odrzekł:

— Jak zechcę, to kupię wszystko.

I wytargowawszy się z żydówką i zapłaciwszy należność, chciał zabrać beczułkę. Obecni przytem żydzi byli jednak zdania, że śledzie kupione zbyt tanio i odbierać zaczęli gajowemu beczułkę. Żydówka plunęła mu w twarz; gajowy wymierzył jej policzek, mąż handlarki uderzył go, na co gajowy odpowiedział również uderzeniem. Znajdujący się w pobliżu stójkowy chciał aresztować gajowego i żyda i odprowadzić ich do cyrkułu dla spisania protokołu; żydzi sprzeciwili się jednak temu i zaczęli bić gajowego, a inni współwyznawcy pomagali im. Przypatrujący się temu Rosjanie ujęli się za gajowym i zaczęła się bójka.

Żydzi pozamykali natychmiast sklepy i uzbroiwszy się w kije, kamienie, żelazne drągi, ciężary, zaczęli bić Rosjan. Zaczął się formalny pogrom Rosjan przez żydów. Rozwścieczony tłum bił wszystkich Rosjan; stojących na placu włościan z wozami, żydzi zaczęli bić tak, że ci, porzucając rzeczy, odjeżdżali do domów, ratując życie. Przy tej sposobności jeden z majstrów, wysłany przez chlebodawcę na targ, otrzymał pchnięcie sztyletem w szyję w okolicy kolumny pacierzowej i zmarł zaraz po przywiezieniu go do szpitala. Wielu było ciężko i lekko rannych, z pośród nich 7 tylko założono w szpitalu opatrunek, poczem zaraz odjechali do domów; daleko więcej było takich, którzy nie udawali się wcale do szpitala o pomoc, lecz wracali do domu, żeby tylko uratować życie. Wszystko to zaczęło się o godzinie 5; w pół godziny potem żydzi pozamykali wszystkie sklepy.

Kiedy policmajster przybył na miejsce bójki z policjantami, żydzi biegali po ulicach gromadami i bombardowali także gmach straży ogniowej, gdzie ukryli się Rosjanie. Rozpędziwszy tłum żydów z rynku, pomocnik komisarza wrócił na rynek, gdzie żydzi znowu poczęli się gromadzić, policmajster zaś z innymi członkami policji, znajdował się na pobliskich ulicach; żydów bowiem gromadziło się coraz więcej. Wielu kupców i subjektów żydowskich podburzało tłum do bicia, mówiąc, że „to nie Kiszyniew i że oni pokażą, co to jest".

Około rynku zebrał się znowu uzbrojony tłum w liczbie 300, a może i więcej osób i zaczął napierać na pomocnika komisarza i policmajstrów, osypując ich kamieniami; strzelano nawet z rewolwerów. Policmajster strzelił w górę w powietrze, poczem tłum cofnął się. Wezwano w końcu wojsko, poczem nastąpił spokój. Aresztowano tych, którzy rzucali kamieniami z podwórzy. Sobota dnia 12 września przeszła spokojnie.

W niedzielę, po godzinie 12 w południe rozeszła się wieść, że na krańcach miasta gromadzą się robotnicy w celu odwetu. Żydzi poczęli się starać o wyznaczenie patroli i o wzmocnienie dozoru ze strony policji nad ich bezpieczeństwem. Wszystkie środki zarządzono. — W południe w poniedziałek, (13 września) podczas pory obiadowej dla robotników warsztatów kolei libawsko-romeńskiej i poleskich, żydzi na krańcu miasta pobili Rosjan. Dowiedziąwszy się o tem, robotnicy w tem samem miejscu, tj. na krańcu miasta rozbili kilka domów; poczem żydzi poczęli się tam gromadzić, zbrojąc się, czem się dało i po drodze omało nie rozbili sklepu z bronią, także żydowskiego, żądając wydania broni i nabojów, lecz policja wczas ich aresztowała. Wszyscy żydzi byli w najrozmaitszy sposób uzbrojeni, tak, że aresztować ich trzeba było przy pomocy żołnierzy. Po południu rozpoczęła się walka na krańcach miasta. Rozbito 140 domów żydowskich, nie licząc ruchomości. Na targu rozbito kilka sklepików i skład arbuzów, w nocy zaś w przystani

---

(12)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

BORUTA.

Powieść z lat dawnych.

W Uniejowie znam szlachciców dwóch... Stare chłopy, ale sprawied.iwe rzezunie; szczególnie Jaś Trzcinka, któryby rodzonemu ojcu nie przebaczył, gdyby ku niemu złość powziął. Poddębice sześć szabel dadzą, nie mniej Ozorków; Brzeziny całe pójdą, niech tylko Jaksa: plusk — plask! zawoła, a i z Sycińskiego zaścianka, jak szerszenie szaraki wyruszą, tak, że uczciwy zajazd będzie można uformować, gdyby konfuzja mojego Marcinka spotkała... *Gaude puer!* — dokończył, do syna się zwracając... — Twojać będzie dziewka!...— Starosta rzekł *sic!* i ociec: *sic!* powtarza, a dwa takie *sic*, to mogą rzeczpospolitą dogóry nogami wywrócić.

— *Dixi!* — powtórzył Stempkowski, zajadając mleko zsiadłe.

— To już ją mam! — zawołał uradowany pan Marcin, ojca w rękę całując, a pochylając się do kolan starosty. — O wiolencji nie myślałbym, gdyby dziewka serca ku mnie nie miała, ale pan Wit upewnia, żem w oko jej wpadł, jeno mówić mi nic o niej nie chce. Jegoć to rzecz, choć mi zalecana przez niego *patientia* nie na długo wystarczy.

— Ujrzysz ją waćpan w Tumie w niedzielę nadchodzącą, a wtedy powiem kto jest.

— Trzy dni czekać?... Nie zdzierżę!...

— Ba! kiedy ja zdzierżę.

— I co waćpanu z męki mojej przyjdzie?

— Z męki nic, ale z czekania wiele, bo mając waćpanu pomagać, sam dużo rzeczy o niej dowiedzieć się muszę. Bo to jest tak: znam ją i nie znam; jedno tylko nie ulega supozycji żadnej, że waćpan w oko jej wpadłeś.

— Skądże wiadomość o tem?

— Kiedyś waćpan ją oczyma pożerał, słyszałem, jako rzekła do towarzyszki swojej: „Widzisz — to ten, który mi się na... jakiegoś Andrzeja wyśnił; o którym już mi po wiek nie przepomnieć."

— Mówiła tak? mówiła? — zawołał Marcin, a tchu mu w piersi zabrakło.

— I jeszczem zasłyszał, jako spytała dziada kościelnego, któremuś grosz dał: „Nie wiecie dziadku, co to za kawaler?" a gdy on nazwisko wasze powiedział, czerwieńca mu do rąk wsunęła, prosząc, by on na jej intencję... coś tam zrobił.

— Pewnikiem do Najświętszej Panny się pomodlił.

— Tak, tak, tak, tak; — zawołał szybko Boruta. — Waćpan zawżdy dopowiadać musisz, jakbyś niezdolen był rozumować po cichu.

— Więc mnie zna?...

— Przez dziada kościelnego.

— Co to za dziad? nic a nic go nie pomnę!...

— Tem lepiej dla waćpana, bo byś go na wszystkich jarmarkach a odpustach szukał, a zapomniał o obowiązkach dworzanina, jakie wziąłeś na siebie. Tymczasem nim waćpan godnie się wystroisz i na starościński dwór przybędziesz, te trzy dni miną, jakbyś raz jeden z pukawki wystrzelił.

— Wżdy służbę swoją u waszej miłości od dzisiaj zaczynam? — zwrócił się Marcin do starosty.

— Poczekaj asan, poczekaj! — Jaksa się ozwał... — Pan Wit ma rację, że godnie się wybrać musisz, w suknię się zacną zaopatrzeć, co lepszą szablę ze zbrojowni ojcoskiej wybrać i o pachołku a źrebcu ognistym pomyśleć. Nie chłystek z acana, ale Mokradek dziedzic i Jaksy Kalinowskiego syn. Nie zawadzi i dukatów kilkadziesiąt z rąk rodzicielskich wziąć i jako się należy zaprezentować na zamku łęczyckim, tem bardziej, gdy asan dziewkę chcesz ułapić, która nietylko *pulchra* lecz i *pecuniosa* być może. Po trzech tedy dniach wyruszysz asan do Łęczycy...

— Do Tumu, panie ojcze!

— A prawda, że ten Tum u waćpana teraz w głowie. Zatem do Tumu, a stamtąd już z orszakiem jaśnie wielmożnego pana starosty — na zamek.

— *Dixi!* — zawołał Stempkowski, brodę ośmietanioną obrusem ocierając. — A waść, panie Wicie, kiedy do nas?...

— Ja już od miłości waszej nie odstanę.

— Zatem za chwilę ruszymy. Nim jeno konie okulbaczą, może waść, panie Józwin, opowiesz nam, co wiesz o onym djable łęczyckim, o którym siła rzeczy wczora mi już nagadałeś.

— Ciekawy przedmiot! — mruknął Boruta.

— A waść, czy weń wierzysz?

— Trudno nie wierzyć, gdy ludzie gadają.

— Słyszy, wasza miłość? — odezwał się Jóźwin.

— Skądże się on wziął w piwnicach łęczyckiego zamku?

— Dawne to czasy! — odpowiedział Jóźwin.

— Bardzo dawne! — potwierdził Boruta, zabierając się do gitary.

— Brząkaj waść, a Jóźwin nam o tym biesie opowie; przynajmniej wiedzieć chcę, jak on się do tych piwnic zabrał i jakich skarbów strzeże?

— Wasza miłość ma chrapkę na nie? — Boruta spytał.

— Ba! — wykrzyknął starosta.

— Zaczynaj waćpan — pan Stanisław się wtrącił, siadając naprzeciw Jóźwina, który chrząknął i rzecz swoją rozpoczął w ten sens:

— Za ś. p. jeszcze księcia mazowieckiego Konrada, bies ten *locum* sobie w onem zamczysku obrał... A było to tak:

Jak wiadomo wielmożnym słuchaczom moim, dużo jeszcze wówczas pogan było na świecie. I Jaćwierz i Litwini niechrzceńce raz wraz wysuwali się z borów swoich ciemnych, łupiąc a grabiąc i inne nieprawości czyniąc. Nie było sposobu od tych pohańców się odpędzić: czego jeden nie dodusił, to drugi napewno dodławił; w dzień czuwaj a w nocy nie śpij. Wtedy nasz Konrad o pewnych mnichach się dowiedział, Krzyżakami zwanych, którzy żywot swój sprawie rycerskiej a czystości obyczajów poświęcili, a choć to Niemcy byli, suknia zakonna i katolickie wyznanie broniły ich od podejrzenia, że psi są, jakto się poźniej okazało. Sprowadził ich tedy nasz Konrad, ziemię Dobrzyńską we władanie dał, za co oni mieli z pogany walczyć i na wiarę świętą nawracać niegodniki, jako to ich psi obowiązek był.

Siedli tedy na ziemi darowanej, a choć wszystkiego w bród mieli, skomlili wciąż na niedostatek i ubóstwo swoje, że im tego to owego brak, że krwie wylanej sutsze wynagrodzenie się należy. Nasz Konrad hojny był pan i niemało skarbów uzbieranych w zamczysku łęczyckiem przechowywał, rzekł tedy razu pewnego: „Głodni być muszą, gdy piszczą" i posłał im wór złota i srebra łamanego, rad będąc, że świętym mnichom wygodził i że już: „daj — daj!" nie posłyszy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

sklepy i zajazd. U każdego z aresztowanych żydów znajdowano jakąś broń. We wtorek żydzi wyjeżdżali całemi rodzinami. Dnia 16 września przyjechał do Homla gubernator.

Akcja ratunkowa
Towarzystwa Kółek rolniczych.

W Nadwórnie zawiązał się przy współudziale wydziału powiatowego, powiatowy komitet ratunkowy, w skład którego wchodzą pp. Maksymiljan Szyszkowski, ks. Józef Kuczyński, ks. Atanazy Mojseowicz, Antoni Sym, Erazm Wiernicki i dr. Antoni Jeż.

W Buczaczu zawiązał się powiatowy komitet ratunkowy pod przewodnictwem p. Artura Zaremby Cieleckiego. Wybrano mężów zaufania, którzy rozpoczęli zbieranie datków w naturze i w pieniądzach.

W Czortkowie zajmuje się organizacją powiatowego komitetu ratunkowego radca sądowy p. Radziechowski.

W Stanisławowie bardzo energicznie zajęli się organizacją komitetu powiatowego p. Marjan Jaroszyński z Błudnik i p. Stanisław Odrowąż Pieniążek z Meduchy. Dnia 29 września o godz. 11 przed południem odbędzie się w sali rady powiatowej zgromadzenie, celem ukonstytuowania komitetu. Do komitetu wybrał już wydział powiatowy swych delegatów, mianowicie: swego prezesa p. Stanisława Cieńskiego z Wodnik i wiceprezesa ks. Jana Eiselta. Dwóch delegatów wysyła również stanisławowski oddział galic. Tow. gospodarskiego. Wszelkie listy i przesyłki dotyczące akcji ratunkowej w powiecie stanisławowskim, należy na razie przesyłać na ręce p. Marjana Jaroszyńskiego w Błudnikach.

W Myślenicach zawiązał się powiatowy komitet ratunkowy. Komitet ten wybrał swym przewodniczącym ks. Stanisława Zastawniaka proboszcza z Krzywaczki, zaś jego zastępcą radcę Zacharjasza. W powiecie myślenickim powódź spowodowała ogromne szkody materjalne, a zestawienia przez wydział powiatowy i władzę powiatową uskutecznione wykazały następujące szkody:

Grunta zalane wodą wynoszą 3.200 m., oprócz tego urodzajnej ziemi zabrała woda, lub zasypała kamieniem $807\frac{1}{2}$ m., wartości 103.904 kor., w plonach wyrządziła szkody na 268.553 kor. Powiat ten jest bardzo ubogi, a ludność przeważnie górska, nie jest w stanie nawet przy odpowiednich urodzajach wyżyć z dochodów z gruntów i w znacznej części emigruje za zarobkiem. Tymczasem, wskutek ustawicznych deszczów, powstały nowe szkody, gdyż po uskutecznieniu zbiorów okazało się, że wydatność plonów zmniejszyła się w roku bieżącym więcej niż o połowę, a ziemniaków, głównej podstawy żywności włościan, jest bardzo mało. To też komitet czyni starania, by z otrzymanej od rządu subwencji (w kwocie 10.000 kor.) jaknajwięcej użyto na zakupno zboża, by w ten sposób uchronić ubogą bardzo ludność od klęski głodowej, a nadto umożliwić jej przy obecnych robotach jesiennych uprawę i zasiew gruntów.

KRONIKA.

Lwów 23 września.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 14 R Pochmurno.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się we czwartek, dnia 24 bm. o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym sprawy, pozostałe z posiedzeń poprzednich, jeszcze niezałatwione i sprawa udziału w pogrzebie śp. Siemiradzkiego.

Dary. Cesarz udzielił ze swej prywatnej szkatuły zapomóg po 200 kor.: gminie Obertyn na dokończenie budowy rz. kat. kościoła i komitetowi budowy kościoła w Magdalówce, powiatu skałackiego, na dokończenie tej budowy.

Arcyksiążę Karol Stefan zamieszkały w Żywcu, ofiarował do dyspozycji zarządu głównego Tow. „Kółek rolniczych" we Lwowie 1000 kor., chcąc się w ten sposób przyczynić do pomocy, którą „Kółka rolnicze" organizują w kraju naszym, dotkniętym klęskami elementarnemi.

Nowe wybory do rady powiatowej w Horodence odbędą się z grupy gmin wiejskich dnia 5 listopada, z grupy miast 9, a z grupy większych posiadłości 10 listopada br.

Spis rozpraw, które sądzone będą w nadzwyczajnej kadencji sądów przysięgłych w roku 1903. środa 23 bm. Anna Zadorożna, dzieciobójstwo; czwartek 24 bm. Iwan Hajduk, podpalenie; sobota 26 bm. Leon Grunbaum, morderstwo; poniedziałek 28 bm. Wojciech Wiśniewski, kradzież; środa 30 bm. Salamon Waldmann i tow., oszustwo; poniedziałek 5 października Izak i Juda Haber, oszustwo; środa 7 października Jan Gohling, zgwałcenie i kradzież; czwartek 8 października Łuć Fedorowicz i 9 października Bernard Krell zgwałcenie.

Kadencja rozpoczyna się w dniu 12 października br. Pierwszą będzie rozprawa przeciw poczmistrzowi z Niemirowa o sprzeniewierzenie. Spis dalszych jeszcze rozpraw nie wygotowany.

Na sędziów przysięgłych w tej kadencji zostali wylosowani: Gorgon Fryd. pryw., Niewiadomski St. prof. kons. muzycz., Daniek L. właściciel realności, dr. Buresz A. adwokat, Krajewski J. kapitalista, Solecki A. właśc. realności, dr. Aschkenaze T. adwokat, Schofer Fr. właśc. dóbr (Gródek), Bartmański J. właśc. dóbr, Łokuciejowski A. właśc. dóbr (Łukawica), Eminowicz Wł. sekret. Tow. naftowego, Ludwig J. właśc. realności i restaurator, Łomnicki St. wł. realności (Waręż), Bełej J. redaktor *Diła*, Waldberg R. właśc. kantoru wymiany (Żółkiew), Schleicher J. właśc. realności, Kruk Stan. właśc. realności i stolarz, Pollak J. dzierż. dóbr (Kozielniki), Lerski J. właśc. realności i krawiec, Popowicz J. rolnik (Mikłaszów), Cichoszewski St. naczelnik Banku dla handlu i przemysłu, Offe L. kupiec, dr. Marjański Al. adwokat, Kwasik T. rolnik (Kukizów), Brandstädter H. dyrektor związk. fabryki oleju, dr. Sołowij Wł. adwokat, Biefel M. zarządca dóbr (Polany), Leistyna J. prywat., Łoziński E. właśc. realności, Misiewicz Fr. właśc. realności (Zamarstynów), Daszkiewicz K. urzędnik pryw., Gilatowski K. buchalter, Gwizdała A. rolnik (Sokolniki), Kęplicz W. rentier, Breitmajer J. rolnik (Reichenhall), Wczelak J. właściciel realności i stolarz.

Na zastępców pp.: Elster S. kupiec, dr. Gruder L. adwokat, Ostruszka E. właściciel drukarni, Niemetz J. właściciel realności. Grudnicki St. właściciel realności, dr. Sołowij T. adwokat, Mussil A. chemik, Strzelczuk T. właśc. realności, Kurkowski A. właśc. realności i przedsiębiorca pogrzebowy.

Nowy regulamin ćwiczeń, wydany dla armji w r. 1903, a zatwierdzony już przez cesarza, stawia jako regułę, „ażeby w święta i niedziele uwolniono oficerów i żołnierzy — o ile nagłe wypadki, lub specjalne zarządzenie nie uczynią koniecznem zajęcia — od wszelkich czynności". Ministerstwo wojny zwróciło komendantom korpusu na to zarządzenie specjalną uwagę.

Wydział „centraln. Związku galic. przemysłu fabrycznego na posiedzeniu, odbytem dnia 20 bm., ustanowił *Dobrobyt*, organem Związku i uchwalił w piśmie tem zamieszczać stale oficjalne komunikaty swego biura, oraz podawać obraz jego działalności.

Gal. Tow. leśne. Walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa leśnego, odbędzie się w tym roku we Lwowie, w dniach 5, 6 i 7 października, w połączeniu z wycieczką do Mościsk, w celu zwiedzenia tam zalesień lotnych piasków.

Zimowy rozkład jazdy na szlakach kolei państwowych położonych w Galicji i Bukowinie, będzie obowiązywał od 1 października br. do 30 kwietnia 1904 włącznie. W tym okresie kursować będą w obrębie trzech galicyjskich dyrekcyj kolei państwowych wszystkie całoroczne pociągi osobowe, oraz dotychczasowe sezonowe pociągi osobowe nr. 617 i 618 między Orłowem i Tarnowem, pociąg osobowy nr. 622 między Tarnowem i Nowym Sączem, pociąg pospieszny nr. 306 między Stanisławowem i Lwowem, pociąg osobowy nr. 34 między Lwowem i Przemyślem (tylko do 31 października włącznie) i wreszcie pociąg mieszany nr. 362 między Czerniowcami i Kołomyją. Pociągi tu wymienione objęte są rozkładem jazdy tab. VII a i VII b z dnia 1 maja br. Inne pociągi osobowe sezonowe, zawarte w przytoczonym rozkładzie jazdy, a powyżej nie wymienione, nie będą podczas zimowego rozkładu na rok 1903/4 tj. z dniem 1 października b. r. kursowały.

Lichwa dywanowa. Piszą nam z miasta: Przed paru tygodniami poruszyły dzienniki tzw. lichwę dywanową, pomimo jednak przestróg i wskazówek uprawia się u nas tę lichwę na wielką skalę. Oto po naszem mieście uwija się dwóch agentów jakiejś firmy zagranicznej i poprostu wpycha swoje towary mieszkańcom, którzy opamiętowują się zwykle za późno t. j. po wystawieniu weksli lub cesji. W manipulacji tej pomaga agentom skrzętnie niejaka D. G. żyjąca z procentów, skupując za bezcen wszelkie pretensje. Wskazanem byłoby żeby organa kompetentne przypatrzyły się bliżej tak agentom jakoteż i odbiorczyni pretensji.

Defraudacja w Tow. kredytowem w Krakowie. Namiestnik na prośbę deputacji rady nadzorczej Tow. kredytowego polecił dyrekcji funduszu propinacyjnego, aby wypłaciła Towarzystwu kwotę 200.000 koron na 3%, spłacalną po 10 latach. W ten sposób uzyskano potrzebny fundusz na dalsze eskontowanie weksli i udzielanie kredytu rękodzielnikom i przemysłowcom.

Tajemnicze zajście. Dzienniki warszawskie donoszą, że onegdaj koło szpitala św. Ducha przy ul. Elektoralnej zatrzymała się dorożka, z której jakiś mężczyzna wyniósł na rękach człowieka, posadził go pod murem i odjechał. Nikt z publiczności nie zdołał zauważyć numeru dorożkarza, ani nawet maści konia, a nikomu nie przyszło na myśl zatrzymać dorożki. Tymczasem ktoś z tłumu, który wkrótce otoczył porzuconego na chodniku, pobiegł do szpitala z wiadomością, że chory na ulicy potrzebuje pomocy. Lekarz wyszedł do „chorego", ale mógł już skonstatować tylko zgon. Trupa przeniesiono do bramy i zawezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz stwierdził również zgon, bez żadnych śladów gwałtownej śmierci. Po zrewidowaniu znaleziono przy zmarłym notes stary i paszport, wydany z gminy na nazwisko 32-letniego Józefa Turowskiego. Zmarły mógł należeć do lepszej sfery rzemieślniczej, a stan prawej ręki świadczy, że był stolarzem, rzeźbiarzem lub tp. Policja rozesłała na wszystkie strony zapytania, w celu stwierdzenia tożsamości jego osoby. Pisma warszawskie rozpisują się szeroko o zdarzeniu. W jednym z *Kurjerów* zakradł się przytem taki kwiatek stylowy: „Tajemnicze światło rzuca na całą tę sprawę dorożka, której, jak zauważono, latarki były pogaszone".

W restauracji warszawskiej. Onegdaj nad ranem, w „Sielance" restauracji podmiejskiej za rogatką belwederską pod Warszawą, wydarzyło się tragiczne zajście. Pisma warszawskie opisują je w następujący sposób: W sali restauracyjnej siedziało towarzystwo, złożone z kilku panów i jednej „damy". Kiedy podano kawę czarną, jeden z gości, Ignacy Cieszkowski, właściciel zakładu bronzowniczego, wyszedł na ogród z towarzyszką na spacer. Po chwili z ogrodu dały się słyszeć przeraźliwe krzyki, a kiedy zebrani w restauracji goście pospieszyli na miejsce, ujrzeli, że Cieszkowski swoją towarzyszkę bije i kopie nogami. Naturalnie, że starano się kobietę uwolnić od napastnika, a wtedy niezbyt trzeźwy C. zaczął wymyślać przybyłym. W liczbie gości, którzy ujęli się za ową kobietą, znajdował się baron Offenberg i pomiędzy nim a C. wynikła głośna sprzeczka, w czasie której baron Offenberg dobył rewolweru i dał kilka strzałów do Cieszkowskiego. Cieszkowski. uciekając przed strzałami, schował się pod fotel, lecz baron dopadł go i począł znowu strzelać. Jedna kula przebiła trzewia brzuszne, druga utkwiła w piersiach, a trzecia w czole. Cieszkowskiego w stanie bezprzytomnym odwieziono do szpitala św. Rocha. Zawiadomiona policja spisała protokół. Baron Offenberg przyznał się, że strzelał do Cieszkowskiego. Sprawą zajął się sędzia śledczy. Stan zdrowia Cieszkowskiego poprawił się nieco. lecz dotąd niema nadziei utrzymania go przy życiu.

Alarmy wojenne. Czeskie dzienniki zwracają uwagę na okoliczność, że z arsenału artylerji w Rudolfstadt wywożą codziennie kilka wagonów amunicji i inne przybory wojenne, tam w wielkiej ilości nagromadzone. Mówią, że zarządzenia te stoją w związku z przygotowaniami wojennemi.

Samobójstwo księgarza. W Wiedniu rzucił się wczoraj pod koła lokomotywy znany tam księgarz Karol Reger. Miał on na Baeckerstrasse dużą księgarnię, prowadził znaczny interes komisjonerski i stał w stosunkach z księgarzami lwowskimi i krakowskimi.

Nieszczęśliwy wypadek. Z Budapesztu piszą, że przywódca węgierskiego stronnictwa ludowego, p. Stefan Rakowszky został na polowaniu tak ciężko trafiony w rękę przez drugiego myśliwego, że musiano mu rękę amputować.

Potrójne morderstwo. O morderstwie w Aix les Bains, o czem doniósł nam wczoraj telegram, zamieszczają pisma francuskie następujące szczegóły: W Aix-les-Bains przebywała znana w Paryżu dama z półświatka, Eugenja Fougère i mieszkała w prześlicznym zamku, który wznosił się pośród pięknego parku. — W nocy z piątku na sobotę, wtargnęli do zamku dwaj nieznani mężczyźni, związali Eugenię Fougère, jej pokojówkę, tudzież panią Giriat-Nubienne, która znajdowała się tam w gościnie. Wszystkim trzem kobietom zakneblowali usta tak szczelnie, że zrana znaleziono je uduszone, tylko pani Giriat-Nubienne po długich staraniach lekarskich, powróciła do przytomności. Pieniądze i kosztowności, ocenione na 200.000 franków, sprawcy napadu zabrali i znikli bez śladu. Policja sądzi, że rzezimieszkowie należą do lepszego towarzystwa. Eugenia Fougère liczyła 45 lat życia i była znaną wszystkim gościom Maxima w Paryżu. Ze śpiewaczką tego samego imienia i nazwiska, nie ma nic wspólnego.

Pomnik Alfreda de Vigny, stanie niebawem w ogrodzie luksemburskim w Paryżu, naprzeciwko statuy Leconte'a de Lisle. Posąg jest dziełem rzeźbiarza José de Charmay; postument jego zdobią rzeźby, przedstawiające Eloe, Mojżesza, Samsona, Dalilę, postacie, opiewane przez jednego z pierwszych romantyków Francji.

Niezwykłe wynagrodzenie. W pewnej wsi w Brandenburgji, nauczycielowi miejscowemu powierzono zarząd cmentarzem, oraz wyznaczanie miejsc na groby. Obowiązki te, dosyć uciążliwe, spełniał bezpłatnie, lecz w końcu upomniał się o skromne choćby wynagrodzenie. Rada kościelna postanowiła tedy, uznając słuszność tego żądania, aby zarówno nauczyciel, jak i jego żona otrzymali na cmentarzu gminnym... grób bezpłatny.

Złowrogiej gościny udzielili mieszkańcy wyspy Barbados zwierzęciu, sprowadzonemu z Indyj. Przed 25 laty cierpiała niesłychanie uprawa trzciny cukrowej na wyspie wskutek szczurów. Nasunął się przeto pomysł sprowadzenia z Indyj okazów mungo, małego zwierzęcia drapieżnego, znanego z wrogiego usposobienia wobec szczurów. Istotnie mungi nie zawiodły oczekiwania i szerzyły straszliwe spustoszenia wśród szczurów, lecz równocześnie nie oszczędzały również i spokojnych zwierząt Nie pogardzały zatem np. jaszczurkami, a że te ostatnie cenione są tam bardzo jako tępicielki szkodliwych gąsienic, zatem złe skutki nie dały z tego powodu na siebie czekać. Gąsienice te, przewiercają również chętnie trzcinę cukrową i tworzą w ten sposób łożyska dla zarodków niszczących grzybów. Gdy przeto po wytępieniu jaszczurek wzmogła się niesłychanie ilość gąsienic, dały się na nowo uczuć wielkie szkody w zbiorach trzciny cukrowej, tak, że mieszkańcy wyspy zwrócili się do gubernatora o zarządzenie tępienia mungów, tak, jak przed 25 laty prosili o jego wprowadzenie.

Stan pogody w Europie. (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 22, godzina 7 rano notują: Christiansund +19·0, Wiedeń +9·0, Pola +15·0, Budapeszt +11·0, Florencja +13·0, Biarritz +19·0, Paryż +14·0, Monachjum +8·0, Berlin +9·0, Memel +11·0, Wilno +5·0. Bregencja +7·0, Gorycja +13·0, Rzym +13·0, Petersburg +8·0, Moskwa +7·0, Abazja +14·0, Lussin piccolo +18·0, Nizza +17·0.

Minimum ciśnienia powietrza pogłębiło się nieco i trzyma się na zachodzie, podczas, gdy maksimum wytworzyło dwa jądra: jedno ponad 776 m/m nad środkową Skandynawją, a drugie ponad 775 m/m nad Rosją południowo-zachodnią. Pogoda przeważnie piękna, stanowczo sucha, rankami bardzo chłodna. Prognoza: Lekkie zachmurzenie, łagodnie.

* **Do akademików.** Zbliżają się dni zapisów na tut wszechnicy. Przeważna jednak część nowych kolegów-akademików przybywa do stolicy, nie mając środków do utrzymania się we Lwowie, a co gorsza nie wiedzą, do kogo zwrócić się o pomoc.

To też wydział „Bratniej Pomocy" słuchaczów wszechnicy lwowskiej poczuwa się do miłego obowiązku podać nowym kolegom do wiadomości, że od 40 lat istnieje we Lwowie Towarzystwo „Bratniej Pomocy" słuchaczów wszechnicy lwowskiej.

Towarzystwo to natury czysto humitarnej, a nie politycznej, przychodzi z pomocą kolegom udzielaniem 3 proc. pożyczek, spłacalnych dopiero po osiągnięciu stanowiska.

Dalej dla wygody kolegów prowadzi Towarzystwo od 7 lat kuchnię akademicką, w której po możliwie niskich cenach dostarcza się kolegom zdrowych i smacznych obiadów i kolacyj.

Nadto członkowie Towarzystwa mają prawo korzystać ze zniżek w księgarniach, zakładach kąpielowych, aptekach; uproszeni pp. lekarze ordynują dla poleconych przez Tow. akademickie zupełnie bezpłatnie.

Podając to do wiadomości wydział, zaprasza nowych kolegów na członków Towarzystwa i spodziewa się, że oni choćby tylko ze względów praktycznych przystąpią do Tow. jak najliczniej.

Wpisowe wynosi 1 kor., a wkładka na jedno półrocze 2 kor.

Lokal Towarzystwa mieści się w pasażu Mikolascha II. piętro, I. schody, obok lokalu Czytelni akademickiej.

* **Poufne zebranie** członków Czytelni akademickiej w sprawie akcji ratunkowej na rzecz rolników dotkniętych klęskami elementarnemi, odbędzie się w sali Towarzystwa we czwartek dnia 24 b. r. o godzinie 7 wieczorem Wydział zaprasza wszystkich kolegów pragnących w tej akcji wziąć udział.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na pogorzelców Złoczowa, p. K. P. 4 kor.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Stefa ze Stelmachów Hawrankowa, wdowa po kupcu ś. p. Edwardzie Hawranku i obywatelka miasta Lwowa, w 59 roku życia.

Walerjan Doening, podurzędniz kolei państw., zmarł w Krakowie w 65 r. życia.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę „Posłaniec nr. 6666", operetka w 3 aktach z prologiem O. M. Ziehrera. Czwarty gościnny występ Józefa Redo, artysty teatrów warszawskich.

Jutro we czwartek (wznowienie) „Bogaty wujaszek", komedja w 4 aktach Karola Karlweis'a, z p. Kamińskim w głównej roli hrabiego Waldhofa.

W piątek „Piękna z Nowego Jorku", amerykańska operetka w 4 aktach Gustawa Kerker'a. Piąty gościnny występ Józefa Redo.

W sobotę (wznowienie) „Wróg ludu", sztuka w 5 aktach Henryka Ibsen'a.

Teatr.

(Wznowienie: „Nasi dekadenci", komedja Wład. Palińskiego).

Zwolna i niesporo ściągając, powróciło już w komplecie nasze ptactwo artystyczne do miejskiego teatru. Wczoraj, z okazji wznowienia sztuki Palińskiego, witaliśmy ostatnich przybyszów, radzi, że powrócili zdrowi i świeży. Wyjazd letni posłużył zwłaszcza paniom. Pani Bednarzewska, zawsze czarująca serdecznym młodym uśmiechem, pani Solska, pełna dystynkcji i z pełniejszą, uderzającą zdrowiem twarzyczką, ożywiona pani Węgrzynowa i Rybicka i znacznie większa panna Jankowska. O dobrych skutkach willegjatury dla panów, nie mogę sądzić, gdyż byli silnie ucharakteryzowani. Zdaje mi się tylko, że p. Solski nawet przy najlepszem zdrowiu nie będzie nigdy rumianym.

Artyści, którym repertoar ubiegłego roku kazał najczęściej grywać sztuki dekadenckich autorów, wczoraj przedstawili się nam w satyrze na modernizm i dekadentyzm. O sztuce tej już pisałem w swoim czasie. Z okazji wznowienia stwierdzić chyba można, że autor, przy najlepszej i zdrowej tendencji, nie umiał znaleść odpowiedniego tonu dla swej fabuły i dla charakterystyki osób. Poważny więc pomysł raz traktuje tragicznie, to znowu z lekkością farsy i karykatury często bardzo banalnej. Goni za efektami, nie przebierając w sytuacjach melodramatycznych i znowu w epizodach operetkowych, a że przytem zarówno „dekadenci", jak i „dawna wiara", szkicowani są przesadnie, często bardzo naiwnie, a zakończenie już całkowicie zapożyczone z Numy i Pompiljusza, więc też sztuka nie daje zadowolenia artystycznego, a jako satyra, nie sprawia dość silnego wrażenia.

Możeby właściwszy wywarła efekt, gdyby reżyserja zdecydowała się poprawić autora i albo traktować sztukę w charakterze farsy, albo też, opuściwszy banalne sceny, nadać jej piętno nastrojowe i poważne. Artyści nasi natomiast nie utrzymują jednolitego tonu i stąd chaos wrażeń, wprost sobie przeciwnych. P. Solski, jako Karszowski, nie chce być „kapłanem nowej idei" i daje nam pozującego na powagę blagiera, gdy natomiast p. Chmieliński uderza koturnową cechą swej interpretacji Henryka. Szlachtę wiejską autor uczynił papierowymi pajacami z szopki wigilijnej i takich też przedstawiają pp. Jaworski i Kwiatkiewicz. Tylko p. Roman, o ile może, trzyma się w karbach prawdopodobieństwa. Dobrym był wczoraj p. Adwentowicz (Zdzisław) i radbym częściej widywać go takim. Za to w całem znaczeniu wyrazu wybornie wywiązały się ze swych ról panie. Jadwiga pani Bednarzewskiej miała dużo szczerości, uroku i ciepła, pani Solska imponowała ogromnym smakiem i dyskrecją w traktowaniu drażliwej postaci Alicji, — doskonałą, pełną naturalnego komizmu, a bez przesady, była pani Węgrzynowa, jako stara panna. Pani Rybicka wydała mi się cokolwiek teatralną wieśniaczką Kazią, a w pannie Sławińskiej poznaliśmy wcale szczęśliwą wykonawczynię rólki Stefci. Szkoda, że pannie Jankowskiej (Staś) mniej dopisywał wczoraj wrodzony humor i — peruczka, która z pod sztucznego runa zdradzała właściwą barwę włosów artystki. *Kl. Kołakowski.*

Rozumny głos ruski.

Z długiego szeregu prasy ruskiej w Galicji najrozmaitszych odcieni i tendencyj, wyróżnia się uznania godnem umiarkowaniem czasopismo ludowe, wychodzące we Lwowie pod nazwą: *Ruskij Sełanyn*. Redakcja, mając przedewszystkiem na celu dobro ekonomiczne i moralne uświadomienie ludu, stoi zdala od politycznych walk stronniczych i oddziaływa na masy w sposób pojednawczy i łagodzący swary partyjne.

W ostatniem wydaniu, z 20 bm., znajdujemy w *Ruskim Sełanynie* rozprawkę o włościach rentowych. — Redakcja, pouczywszy swych czytelników o istocie i dobroczynnem znaczeniu tych włości, zwraca się przeciw agitatorom ruskim, którzy nakłaniają lud do podpisywania protestów przeciw pożytecznemu projektowi, a wywody jej zasługują na to, iżby je rozpowszechniono pomiędzy ludem.

„Że włości rentowe — pisze *Ruskij Sełanyn* — jako środek ratunku naszych włościan, są dla nich bardzo korzystne, o tem mówić, byłoby zbytecznem. Należy raczej pragnąć, ażeby projekt wszedł w życie jak najrychlej. A jednak znaleźli się ludzie, którzy występują wrogo przeciw ustawie i wszelkiemi siłami starają się nie dopuścić do jej uchwalenia. Tymi przeciwnikami są posłowie ruscy. Podnoszą oni rzekome obawy, iżby rozparcelowanych gruntów nie nabywali Mażurzy, chociaż projekt ustawy nigdzie o tem nie wspomina. Boją się również, że właściciele takich rentowych włości staną się zależnymi od komisji rentowej i w tem upatrują niebezpieczeństwo dla siebie, albowiem przy wszelkich wyborach byłoby im niełatwo wysforować się na posłów.

„Zarzuty, czynione włościom rentowym przez posłów ruskich, są bezpodstawne, a dyktuje je chyba obawa o własne mandaty. Od dawna domagają się oni na wiecach parcelacji gruntów pańskich pomiędzy chłopów, a teraz, kiedy sejm chce uczynić temu żądaniu zadość, hałasują, że to dla chłopów szkodliwe!

„Przed zebraniem się sejmu rozesłali oni po siołach drukowane petycje, w których protestują przeciw uchwaleniu ustawy o włościach rentowych i nakazują włościanom, aby je podpisywali i wnosili do sejmu. Nasi włościanie, nieświadomi tego, co czynią, słuchają ich rad, nie zdając sobie sprawy z tego, co czynią, że przez wnoszenie tych petycyj, gotują sami sobie krzywdę, bo włości rentowe mogłyby im dopomódz do wydobycia się raz z tej nędzy, w jakiej żyją dzisiaj.

„Gdyby nawet było prawdą — chociaż i to przesada, — że przez zaprowadzenie włości rentowych, posłowie ruscy utraciliby swój wpływ na włościan, to osądźmy sami, czy dla jednego, lub dwóch mandatów ruskich posłów, należy poświęcać los miljonów włościan?

„Bo jaką korzyść mają chłopi z tych posłów? Chyba tyle, że przemawiają do nich ładnie i zbierają od nich pieniądze na rozmaite cele patrjotyczne i agitacyjne, ale nadto nic więcej.

„Wystąpienie ich przeciw włościom rentowym, nie jest walką o dobro chłopów, ale walką o ich mandaty. Im nie rozchodzi się o to, iżby chłopom było lepiej, jeno o to, ażeby nie stracili poselskiego krzesła. Jest to ich sprawa osobista, osobiste samolubstwo ze szkodą włościan. Niechajże ruscy włościanie nie pomagają im w tej walce, bo ona zaprowadzi ich do oczywistej zguby!"

Takich głosów więcej, a ustąpi pajdokratyzm i hajdamactwo w społeczeństwie ruskiem!

Pomnik Jagiełły w Gródku.

Komitet uroczystości odsłonięcia pomnika Władysława Jagiełły w Gródku, krząta się żywo około sprawy: Deputacja, (w której skład wchodzili burmistrz miasta p. Franciszek Bobowski i sekretarz rady powiatowej p. Jan Bogdanowicz) prowadzona przez marszałka powiatowego i posła tutejszego z kurji włościańskiej bar. Adolfa Brunickiego, udała się dnia 19 bm. do marszałka krajowego, namiestnika i wszystkich trzech arcybiskupów z zaproszeniem do wzięcia udziału w tej uroczystości.

Marszałek krajowy hr. St. Badeni przyrzekł i przybędzie, tak samo arcyb. Bilczewski i Teodorowicz. P. namiestnik oświadczył, iż zajmuje go bardzo sprawa tego pomnika i że również będzie się starał przybyć, chyba gdyby mu coś ważnego przeszkodziło, a w takim razie będzie delegował kogoś w swem imieniu.

Deputacja była również u ks. metropolity Szeptyckiego z zaproszeniem, a to szczególnie dlatego, aby nie spotkać się ze zarzutem, że Rusinów się pomija — zwłaszcza, że miejscowi Rusini, jako też z okolicy t. j. z gródeckiego powiatu również przyczyniali się datkami na rzecz pomnika i zostali na tę uroczystość zaproszeni.

Ks. metropolita dziękował bardzo, że się go nie ominęło i żałował mocno, że z powodu wyznaczonego właśnie na dzień 29 września egzaminu kleryków, mających być wyświęconymi, przy którym to egzaminie musi być obecnym — nie może przyjechać.

Do wzięcia udziału w tej uroczystości zostały zaproszone wszystkie miasta tudzież stowarzyszenia polskie całej Galicji.

Na mówców zaproszeni zostali ksiądz Stanisław Gromnicki, prałat papieski i dziekan buczacki, i poseł na sejm krajowy radca wydziału krajowego Tadeusz Romanowicz i obaj przyrzekli.

Zamówioną też została kapela narodowa ze Lwowa, która już z brzaskiem dnia odegra hejnał z tutejszej wieży a następnie pobudkę po ulicach miasta.

Nabożeństwo w kościele rozpocznie się o godzinie 10-tej rano a nie o 11-tej jak było podane poprzednio w odezwie.

Po nabożeństwie odbędzie się pochód uroczysty z muzyką z kościoła do pomnika, w którym to pochodzie wezmą udział wszystkie stowarzyszenia ze sztandarami i deputacje.

Po południu odbędzie się w parku Jagiełły festyn na rzecz miejscowego „Sokoła".

Bardzo charakterystyczną jest grzeczna

wymówka ks. metropolity Szeptyckiego, który z powodu „właśnie" w dniu 29 b. m. odbywającego się egzaminu kleryków nie może przybyć na odsłonięcie pomnika tego króla, który był wielkim przyjacielem Rusi, po rusku mówił chętnie w życiu codziennem i z ruskiej żony miał dwu synów, dwu królów: Władysława Warneńczyka i Kazimierza Jagiellończyka.

Popieranie przemysłu krajowego.

Stanisławów 20 września.

Wczoraj wieczorem odbyło się w sali „Sokoła" zgromadzenie, zwołane przez grono poważnych obywateli tutejszych w sprawie popierania przemysłu krajowego. Inicjatywę dał centralny związek gal. przemysłu fabrycznego, którego też delegaci dr. br. Roger Bataglia, dr. Olszewski, Pardowski i Świerczewski specjalnie tu przybyli, by poinformować zebranych o celach, zadaniach i dążnościach Związku.

Po zagajeniu zebrania przez dyrektora Banku mieszczańskiego p. Horoszkiewicza, wybrano przewodniczącym p. Zbigniewa Cieńskiego, który udzielił głosu referentowi Centralnego związku drowi Olszewskiemu. Mowca bardzo jasno i spokojnie przedstawił konieczność gospodarczego podniesienia kraju i podał jako jeden środek z najważniejszych sposobów do tego należytą organizację, któraby opierała się też w pewnej mierze i o agitację. Czynnik agitacyjny — na wzór tej idealnie praktycznej i trzeźwej Anglji i my powinniśmy wprowadzić do handlu. Organizacja zaś taka jak ją pojmuje Związek, powinna objąć wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, bez względu na narodowość i wyznanie. Wszak z podniesienia przemysłu i ekonomicznego dobrobytu kraju skorzystają i Rusini i Polacy i katolicy i Żydzi. Ręka w rękę powinni też iść wszyscy! Ostatnie objawy wskazują, że kraj chce wyzwolić się z pod hegemonji przemysłowej zachodnich fabrykantów a dowodem tego kwestja cukrowa — obecnie na tapecie się znajdująca. Ci zaś, którzy twierdzą, że my przemysłu nie mamy mylą się, bo dość spojrzeć na Przeworsk, przejechać się po Galicji zachodniej, gdzie od gwoździ i sznurków aż do ubrań wszystko wyrabiają. Prawda, że nie jest to jeszcze ten wielki przemysł taki jak za granicą, ale w każdym razie istnieje, a obowiązkiem naszym jest dopomóc wszelkimi siłami nie do tego, by nie upadł — wegetował — lecz do tego, by się rozwinął i mógł stanąć do walki konkurencyjnej z Zachodem. Lecz u nas niejednokrotnie nie wie się, co my mamy, co wytwarzamy i nieraz ludzie, obowiązani to wiedzieć, nie znają wcale gałęzi przemysłu krajowego. Dzieje się z braku reklamy (producenci nie mają na to dostatecznych środków) — więc koniecznem jest utworzenie instytucji, którąby nas o tem informowała. Mowca proponuje więc utworzenie w Stanisławowie — podobnie jak to już Związek uczynił w innych miastach — stałej wystawy, bazaru, wyrobów przemysłu krajowego. Myśl bardzo popularna — więc powinna się przyjąć. W końcu swego przemówienia apeluje do pań, które jako gospodynie mogą wiele — bogdaj czy nie więcej od mężczyzn, przyczyniać się do popierania akcji przez Związek podjętej.

Koreferent dr. br. Bataglia, porusza przedewszystkiem sprawę cukrową i z zapałem przedstawia ewentualne skutki zwycięskiej walki Przeworska z kartelem chropińskim, opowiedziawszy poprzednio historję rafinerji przeworskiej i ciężkiej jej walki z pragnącym ją zniszczyć Chropinem. Przemówienie to nagrodzono hucznymi oklaskami.

Dyskusja, która po ostatniem przemówieniu powstała, była jałową, mdłą i nie było z niej widać wcale większego zainteresowania się wspaniałą ideą Związku. Ale bo też nie ma zdaje się drugiego miasta w Galicji, w któremby tak każda lepsza, idealniejsza, wznioślejsza myśl przyjmowała się jak właśnie Stanisławów. Dowodów na to mnóstwo! No, ale miejmy nadzieję, że tym razem tak się nie stanie, zwłaszcza, że akcją kierują pp. Cieński i Horoszkiewicz, znani z energji i przedsiębiorczości, którym może uda się rozbudzić z martwoty gród Rewery. Wprawdzie bowiem zgromadzeni zgodzili się jednogłośnie (bo trudno się nie zgodzić!) na zorganizowanie Tow. „Pomocy przemysłowej", ewentualne założenie bazaru krajowego i urządzenie wystawy przeglądowej przemysłu krajowego (wnioski delegata Związku) — ale od zgody do wykonania daleko.

(w. k.)

Echo Wrześni.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Gniezno. Wyrok zapadł dziś rano o godzinie 1/4 4. Ziółecki (skarbnik komitetu wrzesińskiego) skazany na tydzień więzienia i połowę kosztów procesu. Pp. Józef Kościelski, Stychel, mec. Woliński, dr. Niegolewski, Stefan Chociszewski, Beym, Winnicki, Grochowski, Lutomski, Nowakowski, Haszkiewicz, ks. Łabędzki i Janicki uwolnieni.

Cesarz i Węgry.

(Tel. Dziennika Polskiego).

Wiedeń. W kołach miarodajnych głoszą, że jutro ukaże się odręczne pismo cesarskie do hr. Khuen-Hedervarego, w którem monarcha oświadcza, iż dla wszystkich postulatów węgierskich chętnie uczyni koncesję z wyjątkiem tylko żądania komendy węgierskiej.

Zapewniają, że Węgrzy zadowolą się na razie tem oświadczeniem i nieporozumienie będą uważali za skończone.

Sytuacja na Węgrzech.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Budapeszt. *Dziennik urzędowy* ogłasza następujące pismo odręczne cesarza: Kochany hrabio Khuen-Hedervary! Mianuję pana ponownie moim węgierskim prezydentem ministrów, względnie zatwierdzam pana na zajmowanem przez pana stanowisku i oczekuję pańskiej propozycji co do utworzenia gabinetu. Wiedeń 23 września. Podp.: *Franciszek Jozef.*

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia izby posłów przedłożył minister obrony krajowej ustawę, zmieniającą uchwaloną w poprzedniej sesji ustawę o kontyngencie rekrutów w tym duchu, że pobór rekrutów w wyższej ilości, aniżeli w latach poprzednich, może tylko wtedy nastąpić, jeżeli odpowiednie do tego podwyższenie zostanie uchwalone przez sejm węgierski. (Poprzednio uchwalona ustawa czyniła wogóle powołanie rekrutów zawisłem od uchwały sejmu węgierskiego, obecnie zależność ta odnosi się tylko do podwyższenia kontyngentu. *Prz. Red.*)

Wiedeń. Sytuacja w izbie poselskiej, pomimo pozorów huku i stuku, nie nastręcza żadnej podstawy do obaw o przebieg spokojny. Oprócz małej grupki czeskich radykałów, zresztą Młodoczesi w gruncie rzeczy nie mają zamiaru obstrukcji. Nie ulega wątpliwości, że przedłożenie wojskowe będzie uchwalonem.

Posiedzenie izby poselskiej.

Wiedeń. Prezydent Vetter otworzył posiedżenie izby poselskiej o 1/4 na 12.

Zawiadomiwszy oficjalnie o zwołaniu parlamentu, poświęcił wspomnienia posłom zmarłym podczas przerwy w sesjach parlamentu. Odczytano wnioski i interpelacje. Prezydent ministrów w piśmie wystosowanem do parlamentu, zawiadomił o dymisji ministra dla Czech Rezeka, przedłożył również rozporządzenia, wydane na mocy § 14.

Złożenie mandatu.

Prezydent Vetter zawiadomił, że między innymi poseł Czecz złożył mandat.

Mowa dra Koerbera.

Dr. Koerber w dłuższej przemowie wyłuszczał przyczyny, dla których gabinet w lecie podał się do dymisji, następnie uzasadniał zwołanie rady państwa celem przedsięwzięcia koniecznych zmian w ustawie o kontyngencie rekrutów. Wywodził wśród protestów Młodoczechów, że natychmiast po uchwaleniu tej zmiany wysłużeni żołnierze będą uwolnieni, każde zaś zwlekanie z uchwaleniem tej ustawy, oznacza przedłużenie służby wojskowej wysłużonym żołnierzom.

Zabrał głos p. Pernerstorer, wnosząc o otwarcie dyskusji nad mową prezydenta ministrów. Wniosek ten odrzucono.

Po odrzuceniu wniosku p. Pernerstorfera, odczytano wnioski pp. Placzka i tow., Schoenerera i tow., oraz Choca, Klofacza i tow. w sprawie cofnięcia zarządzenia ministerstwa wojny co do dalszego zatrzymania żołnierzy w służbie.

Na propozycję prezydenta izby uchwalono obradować nad tymi trzema wnioskami razem.

Pierwszy zabrał głos p. Placzek, celem uzasadnienia swego wniosku.

Posiedzenie trwa dalej.

Rozmaitości.

Parowiec pospieszny Lloyda północnoniemieckiego „Wilhelm II", który dnia 8 bm. wyruszył do Nowego Jorku przewiózł największą dotychczas znaną liczbę osób, bo 2.428. Mowa tu naturalnie o tym typie parowców. Było tam 616 pasażerów I, 347 II klasy, a 807 pasażerów pokładowych, prócz 658 osób załogi. Oprócz mięsa, drobiu, ryb, jaj, jarzyn i owoców, które zakupuje się w Bremie a z powrotem w Nowym Jorku, miał statek w zapasie: konserwów 12.000 sztuk 2-kilowych, ryżu, krup i jarzyn strączkowych 7.200 klgr., kapusty i fasoli 2.800 klg. mąki 26.000 klg., biszkoptów 460 klg., cukru 3.100 klg. kawy, herbaty, czekolady 1.620 klg., kartofli 45.300 klg., masła 3.500 klg., suszonych owoców 1.860 klg., sera 730 klg., wina 6.300 flaszek, piwa 11.000 litrów. Prócz tego jako pożywienie statku 101.140 centnarów węgla, tylko na drogę tam, bo z powrotem kupuje się w Nowym Jorku i 1.600 m. kub. tj. 1½ miljona litrów zwykłej wody, dla tych, których nie stać na picie wina lub piwa i do gotowania.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 23 września.

(fr.) Połączonym usiłowaniom rządu peszteńskiego i wielkich banków węgierskich udało się powstrzymać dalszy spadek renty węgierskiej i podnieść jej kurs o 1 prc. Wczoraj notowano ją na 96·40. W znacznej mierze przyczynił się także znaczny komentarz do rozkazu cesarskiego do armji, który wywołał na Węgrzech pewne uspokojenie. Bądź co bądź, daleko jeszcze do tego, aby można mówić, iż zaufanie publiczności do renty węgierskiej wróciło. Tak prędko to się nie dzieje. Można powiedzieć, że renta ta straciła obecnie charakter pierwszorzędnego papieru lokacyjnego, a stała się papierem spekulacyjnym. Kupują ją też przeważnie spekulanci w nadziei, że kurs jej do kilku dni podniesie się i że będą mogli sprzedać ją z zyskiem. Dla państwa takie fluktuacje kursu jego renty, iż jednego dnia płacą za nią o koronę drożej niż poprzedniego, są w wysokim stopniu kompromitujące. W akcjach bankowych, kolejowych i przemysłowych nastała dość znaczna zwyżka.

— **Budapeszt.** Z powodu świąt żydowskich, giełda zbożowa budapeszteńska dziś cen nie notuje.

— **Wiedeń** 22 września. (Giełda połudn. godzina 12 minut 30). Marki 117·45, Renta majowa 99·50, Węg. renta koronowa 96·45, Akcj. austr. zakł. kred. 633·75, Akcje węg. zakł. kred. 693·—, Akcje Anglobanku 270·50, Akcje Unionbanku 507·—, Akcje Bankvereinu 467·—, Akcje Länderbanku 401·50, Akcje kolei państw. 641·—, Lombardy 79·25, Akcje kolei Elbethal 415·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 358·—, Akcje Rima Muranji 443·—, Akcje pragskiego Tow. żel. ——, Losy tureckie 116·75, Ruble 253·—. Usposobienie słabsze.

— **Berlin** 22 września. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199·70, Towarz. dyskontowe. 184·80. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

We środę dnia 23-go września 1903 r.

Posłaniec nr. 6666

(DER FREMDENFÜHRER)

operetka w 3 aktach z prologiem L. Krenna i K. Lindaua. Muzyka C. M. Ziehrera.

OSOBY:

Baron Niki	p. Redo
Baron Stärker	p. Kwiatkiewicz
Książę Toni Hohental	p. Okoński
Baron Sandor	p. Turzański
Baron Lerchenfeld	p. Jaroński
Hrabia Germain	p. Paszkowski
Książę Tagala z Indoparu	p. Kratochwil
Ratz, kapral z wojskowej orkiestry	p. Feldman
Eliza, niańka	pni Rybicka
Weisskopf	p. Lelewicz
Jadwiga, jego córka	pni Łopatyńska
Bianka, śpiewaczka, jego córka	pna Porecka
Hanusz Stauber, leśniczy	p. Malawski
Marta, ciotka Jadwigi i Bianki	pni Kasprowiczowa
Gabryela, pokojówka Bianki	pna Miłowska
Blöcker, restaurator	p. Nowicki
Nowak, kapral	p. Jasiński

Panowie, panie, goście weselni, garsoni, murzyni, lud, wojsko, orkiestra.

Rzecz dzieje się w Wiedniu, prolog w klubie, akt 1-szy przed hotelem Bristol w Wiedniu, akt 2-gi w ogrodzie restauracyjnym, akt 3-ci w mieszkaniu Bianki.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 23 września 1903 roku.

HOTEL GEORGEA. Br. W. Czechowicz z Glinnej. Br. O. Weber ze Złoczowa. G. Kaleński i J. Nowiński z Kijowa. K. Holubetz z Odessy. M. Hulimka z Mycowa. J. Osadca z Rosji. A. Gosiewski z Przeworska. M. Hengelmüller z Waszyngtonu. R. Suchowski z Wiednia. N. Szabo z Budapesztu. K. Bohdanowicz z Oszechleby. A. Klement z Boczacza. A. Zieleniewski z Krakowa. M. Zychoń z Bojańca. Br. B. Bussche-Kessel z Halle n. Talle. J. Ohanowicz z Kiszeniewa. K. Stepanów z Kiszeniewa. Hr. M. Komorowska z Siekierczyc. A. Blumeufeld z Krakowa. L. Młocki ze Złoczowa. A. Harnyk z Cölüfa M. Zacharski z Gawrzyłowa.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Stankiewicz z Wolicy. J. Nowacki z Krasowa. J. Tabora z Bukowiny. K. Dembiński z Kołaczyc. J. Scholz z Rohatyna. J. Kowacki z Kresowa. J. Puchalski z Dworzec. J. Hagel z Budapesztu. A. Dietl z Wiednia. A. Bergmann z Zatcu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Było to dawno...

(Z podań ludowych).

...Było to dawno, bardzo dawno, jeszcze w tych czasach, kiedy Pan Jezus opuszczał czasami niebieskie swe mieszkanie i najczęściej z ulubionym sobie świętym Janem zachodził na ziemię, pomiędzy ludzi.

Chciał-ci Zbawiciel przekonać się, jak też ludziska żyją, czy wiernie trzymają się Jego przykazań, czy kochają się wzajemnie i pomagają jeden drugiemu; często już tu na ziemi karał złych, upokarzał pysznych, nagradzał dobrych, podnosił poniżonych, cieszył strapionych.

Razu pewnego w wędrówce swojej zaszedł pan Jezus do wioski górskiej, w której mieszkali ludzie biedni i może dlatego niegościnni i niedobrzy. Od progów chaty odpędzano Go hałasem i wymyślaniem, nie dając Mu kęsa chleba, ni kropli mleka, ni zdźbła słomy na posłanie.

Święty Jan był gniewny na ten lud i ganił go wielce — ale Pan Jezus zasmucił się tylko i szepnął na ich usprawiedliwienie: „Biedni".

Wreszcie zaszli na sam kraj wioski, gdzie tuż pod cmentarzem stała na wpół walącą się chata, podobna raczej do chlewu, niż ludzkiego mieszkania. Przed chatą rosła ogromna grusza, pełna dojrzałych owoców, a pod gruszą na ławeczce z darni siedziała, siwa jak gołąbeczek, staruszka otulona w biedne chusty i łatane odzienie. Wygrzewała się na słońcu zapatrzona w jasne promienie, drgające w powietrzu.

Zbliża się do niej Pan Jezus ze świętym Janem i prosi o gościnę.

— O mój Jezusieczku! powiada babina. Jakąż ja dać wam mogę gościnę? Oto jedyne schronienie moje, do którego przez szczeliny wiatr i deszcz zagląda, a to — rzekła wskazując na gruszę — jedyna moja żywicielka.

— Myśmy nawykli do biedy i trudów, mówi Pan Jezus. Byle jaki kącik i łyżka strawy a będziemy zadowoleni i wdzięczni. Bóg wam za nas zapłaci

— Ależ chodźcie! chodźcie mili goście, zapraszała babina; zerwała się z miejsca i zakrzywionym kijkiem zerwała kilka gruszek soczystych, podając je z dobrym uśmiechem obu wędrowcom. Z trawy i mchu przyrządziła posłanie, przyniosła świeżej wody źródlanej i z suszonych gruszek nagotowała smacznej polewki. Pan Jezus zjadł to wszystko wdzięcznie, położył się i usnął. Nazajutrz rano znów uczęstowała staruszka gości swych polewką, a Pan Jezus, podziękowawszy za spoczynek, strawę i dobre słowo, powiada:

— Nie jestem tem, czem się wydaję. Mogę i chcę spełnić każde twoje życzenie. Żądaj więc czego chcesz tylko!

— O mój Jezusieczku! Jeżeli to prawda wiele-możny Panie, to się wam zwierzę z mego kłopotu. Ta oto grusza, to jedyne moje pożywienie. Czego nie zjem w jesieni, suszę i chowam na res tę roku. Starczyłoby mi to zupełnie, gdyby nie złośliwe chłopaki ze wsi, którzy korzystając z mej starości i niemocy, obdzierają nocą owoc i łamią gałęzie. Oh! jeżeli możesz, zrób dobry Panie, by mię tak nie obdzierali.

Podobała się Panu Jezusowi ta skromność żądania i wyrzekł uroczyście:

— „Stań się, jakoś prosiła."

I zanim staruszka powtórzyła sobie w myśli te słowa, zniknęli już obaj wędrowcy, rozpływając się w jasnej, złocistej mgle, która popłynęła wysoko ku niebu. A w górze chór aniołów śpiewał:

— „Błogosławieni ubodzy, cisi, miłosierni!"

Staruszka padła na kolana i dziękowała gorąco panu Jezusowi; wiedziała już bowiem, że ten wędrowiec z poważną smutną a tak dziwnie łagodną twarzą, to był Zbawiciel, ten zaś drugi młodzieniaszek, pewnikiem ulubieniec jego Jan święty!

* * *

Skończył się dzień piękny, za wysokie góry zaszło słoneczko boże i starowina ułożyła się do snu. Śniła o Panu Jezusie, o mgle jasnej, o chórach anielskich, gdy nagle obudził ją krzyk przeraźliwy i błaganie o pomoc. Przetarła oczy, dźwignęła sie z posłania, wyszła, rozgląda się, aż tu na gruszy widzi dwóch psotników, którzy przyszli rwać owoce. Ale grusza, posłuszna rozkazowi Pana Jezusa, nie żartowała; gałęzie jej pochwyciły małych nicponiów jak kleszcze, splotły się silnie i dusiły czem raz mocniej. Stara spoglądała chwilę na ten znak widomy wszechmocy boskiej, ale jako dobrą była, żal się jej zrobiło młodych psotników, westchnęła do Pana Jezusa i prosiła go o zlitowanie dla nich. Uśmiechnął się Pan Jezus w niebie i sprawił, że gałęzie się rozplotły i zamiast gruszek spadli na ziemię malcy, mocno poturbowani, ale bez szkody dla zdrowia. Stara otarła im łzy płynące z oczu, mówiła o karze boskiej, która dosięga zawsze tych, którzy krzywdzą biednych, pogroziła na przyszłość, a wreszcie dawszy na pociechę po smakowitej gruszce, dopuściła domu.

Od tej chwili spała już spokojnie; najzuchwalszy nawet chłopak we wsi patrzył z trwogą na zaczarowane drzewo i nikt nie odważyłby się zbliżyć do niego. Omijano je starannie.

Żyła sobie tedy starucha, żyła, żyła, gruszki jadła, polewkę piła, na mchu spała i doczekała lat stu a może i więcej.

* * *

Aż raz poczuła się niemocną. Bolało ją w piersiach, ściskało w sercu, przed oczyma płatki migały. Ogląda się za wodą, a tu w głowach stoi coś białego. Patrzy raz jeszcze a to śmierć, biała, koścista, z kosą w piszczelu. Widząc, że stara nie spi, powiada kłapiąc szczękami:

— Hej babo! czas już na ciebie. Zabiorę cię ze sobą. Żeś jednak dobrą była i miłosierną, żeś poprzestawała na swojem i nie zabierałaś Panu Bogu drogiego czasu skargami i prośbami, przeto kazał mi On, abym ci pozostawiła czas do przygotowania się na dalszą drogę i spełniła ostatnie twoje życzenie, jeżeli masz jakie.

Babina przeraziła się nie żartem, bo choć ciężkie, przecież miłem jej było to życie. Zapomniała o trudach i niedostatkach, a myślała tylko o złotem słonku bożem, o żółtych łanach, o jasnem niebie!.. Mrowie ją przeszło, gdy pomyślała, że wszystko to trzeba porzucić i dać się złożyć w ciemnej, zimnej mogile, tu obok! Westchnęła tedy do Pana Jezusa i powiada do śmierci:

— Całe życie byłam biedną, nikt mi nigdy nie pomógł i nie usłużył. Wyręcz więc ty mię choć raz w życiu. Mam ogromny apetyt na polewkę z gruszek. Idź więc kochana śmierci na podwórko, zerwij kilka gruszek, roznieć ogień, nastaw wodę i zgotuj mi polewkę. Oto moje ostatnie życzenie!

Śmierć, która miała pozwolenie od Pana Jezusa, by spełniła nawet największe życzenie staruchy, usłyszawszy te słowa, pokiwała złośliwie czaszką, roześmiała się, kłapnęła szczękami coś, co brzmiało niby „głupia baba" i poszła ku gruszy. Wdrapała się na drzewo i sięgnęła po złoty owoc. Wtem grusza się ściąga, ściska ją gałęziami, niby kleszczami, aż gnaty trzeszczą! Śmierć podniosła wrzask okrutny nietylko z bolu i strachu, ale i ze zdziwienia i od czasu bowiem, jak po ziemi chodzi, nigdy jej coś podobnego nie spotkało. Jak tylko gruszka chwyciła kostuchę, starowina wnet ozdrowiała, wyszła przed dom i patrzy:

— Ach złośnico! — przymawia — chciałaś mię zabrać, a ja ciebie wzięłam i trzymam! Widzisz!

— Nie żartuj, stara — woła rozsierdzona śmierć!

— Siedź, kochaneńko! siedź! — śmieje się starowina. — Gruszek sama urwę, po wodę pójdę, polewkę zrobię, zjem — a później pogadamy!

— Puszczaj, bo będzie źle. Ja nie po woli ani po swawoli idę, ale za ordynansem Pana Jezusa, a mam jeszcze dziś obejść duży szmat ziemi.

Stropiła się stara. Jużci woli Pana Jezusa sprzeciwiać się nie godzi. Ale widocznie Pan Jezus nie obstaje przy jej śmierci, skoro grusza i dalej spełnia Jego przykazanie. Powiada więc:

— Ha! możebym cię i wyzwoliła, ale przysięgnij, że nigdy po mnie nie przyjdziesz.

— Nie zrobię tego dla twego dobra. Pożałowałabyś kiedyś.

— To moja rzecz! Przysięgnij!

— Ależ zastanów się. Co ci po życiu! Takie ono ciężkie i smutne. Nic tobie po świecie, nic światu po tobie! Żal ci tego chlewa, łachów i polewki z gruszek? Rzuć to, chodź za mną, gdzie wieczny spokój, wieczne szczęście...

— Przysięgaj, powtarzała uparcie starucha.

— A więc żyj głupia babo! Przysięgam, że nie przyjdę po ciebie nigdy, choćbyś mnie wzywała i błagała. Nie zrozumiałaś daru Pańskiego i zły z niego czynisz użytek. Bóg wie, co robi — trzeba korzyć się przed Jego wolą. Żyj na swe utrapienie po wiek wieków.

Starowina poweselała i westchnęła do Pana Jezusa, aby kazał gruszy wypuścić śmierć. A Pan Jezus zasmucił się tym brakiem posłuszeństwa i ufności, tą żądzą życia i niechęcią przyjścia na gody, które tam w górze były już dla niej zastawione. Spełnił jednak życzenie. Rozplotły się gałęzie, śmierć zeskoczyła żywo z drzewa, porwała swą kosę i biegła szybko, by powetować czas stracony.

* * *

Żyła, żyła starucha drugich sto lat i pięćset spała na mchu, jadła polewkę z gruszek. Ale od chwili, gdy śmierć na zawsze odpędziła od siebie, było jej jakoś smutno. Świat się zmienił, że go i poznać nie mogła, — a ona zawsze sobą została. Nie znała już nikogo i nikt jej nie znał. Działo się dokoła niej coś, czego nie rozumiała. Potężne mury zasłoniły jej widok na lasy i pola, jakiś turkot i grzmoty dokoła zastąpiły ciszę i spać jej nie dawały, słoneczko nawet zbladło, ptaszyny uciekły i nie śpiewały już jak dawniej...

I uczuła dziwną tęsknicę do grobu! Ej! dobrzeby było po wiekach życia ułożyć się do snu spokojnego, cichego, w chłodnej mogile...

Szukała tedy śmierci we dnie i w nocy, przyzywała ją, błagała o przyjście — ale nadaremnie.

I znów minęło lat sto, i pięćset, i tysiąc i kilka setek ponadto, a babina jak żyła, tak żyje, sypia na mchu okryta w łachmany, żywi się gruszkami, gotuje polewkę — i wzywa śmierci.

Daremnie!

Żyje i żyć będzie, aż może znów kiedyś przyjdzie na świat do ludzi Pan Jezus i zmiłuje się nad nią.

* * *

A wiecie, jak się ta wiecznie-żywa zowie?

— Nędza!

Zakopane 9 września 1903.

Ost. Bar.

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1903 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG pośp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego
—	3·30	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa
—	5·10	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcima, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 31/5 do 31/8 w niedziele i święta), Körösmezö (od 1/5 do 30/9 wł.), Brodiny, Putny, Suczawy
—	6·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie)
—	7·35	*) Sambora, Chyrowa
—	7·40	Janowa
—	7·45	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·55	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
8·10	—	Stanisławowa (od 1/5 do 30/9 włącznie)
—	8·15	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków, Stróża, Orłowa (1/5 do 30/9 włącznie), Mezö-Laborcz (Pesztu)
—	9·57	Stryja
—	10·25	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·15	Stanisławowa, Potutor, Körösmezö
—	1·10	Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia, Kochawiny
—	1·25	Janowa
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Wyżnicy, Serethu, Suczawy
2·30	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	3·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	4·35	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	5.30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec
—	5·40	Ickan, Żydaczowa, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Suczawy
—	5·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Orłowa, Mielca via Dembica, Sambora, Chyrowa
—	5·55	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	8·04	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	8·25	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 w dni powszednie)
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9), Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza
—	9·12	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącz. w niedziele i święta)
—	9·20	Ickan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Körösmezö, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·25	Janowa (od 1/5 do 3/9)
—	9·35	Pustomyt (od 1/6 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcima, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzega, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka
—	10·00	*) Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·07	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Kałusza, Borysławia, Kochawiny
—	11·50	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i święta)
		na dworzec „Podzamcze"
—	[illegible]	Tarnopola, Borek wielkich, Grzymałowa.
—	7·35	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa, Husiatyna, Kopyczyniec
—	5·06	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna, Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG pośp. odchodzą o godz.	POCIĄG osob. odchodzą o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego p. Rzeszów, Orłowa
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Constancy), Czortkowa, Körösmezö (od 1/5 do 30/9), Słob. rumg., Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Berodiny, Suczawy, Dorny Watry Kocmania
—	4·10	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Mielca, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	5·50	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie codziennie)
—	6·20	Ickan, (Jass, Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Körösmezö, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	6.45	Ławocznego, (Pesztu), Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Stróż, Nowego Sącza, Orłowa (od 1/7 do 15/9), Jasła
—	9·05	Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	9·15	Janowa
—	9·25	*) Sambora, Chyrowa
—	9·40	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
—	10·05	Czerniowiec, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
—	10·40	Tarnopola, Potutor
—	1·14	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
1·50	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	1·55	Pustomyt (od 1/6 do 1/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·10	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	2·15	*) Lubienia wielkiego (od 15/5 do 15/9 w niedziele i św.)
2·40	—	Ickan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Korösmezö, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Bukaresztu
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącza, Lubaczowa
—	3·05	Tuchli (od 15/6 do 30/9 włącznie), Skolego (od 1/5 do 30/9 włącznie), Stryja, Chyrowa, Borysławia
—	3·15	Janowa (od 1/5 do 30/9)
—	3·25	Rzeszowa, Lubaczowa
—	3·30	Brzuchowic (od 15/5 do 15/9 włącznie)
—	3·40	*) Sambora, Chyrowa
—	6·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	6·15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu), N. Sącza, Orłowa (od 1/5 do 30/9), Oświęcima
—	6.30	Janowa (od 17/5 do 13/9 wł. w dni powsz., od 1/5 do 16/5 wł. i od 14/9 do 30/4 włącznie codziennie)
—	6·40	Ławocznego, (Pesztu), Chyrowa, Borysławia, Kałusza
—	7·10	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·14	Brzuchowic (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	7·20	Przemyśla (od 1/5 do 31/10 włącznie), Chyrowa, Mezö Laborcz (Pesztu)
—	9·00	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	9·55	Janowa (od 17/5 do 13/9 włącznie w niedziele i święta)
—	10·42	Ickau, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhometha, Czudina, Seretu, Brodiny, Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzega, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego (od 1/7—15/9)
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Potutor, Skały, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·05	Stryja
		z dworca „Podzamcze"
—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
—	10·57	Tarnopola, Potutor
2·4	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
—	9·20	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Iwania pustego, Skały, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

*) Ważny z dniem otwarcia szlaku Lwów-Sambor.

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zwykłe zaś i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp., biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5 w podwórzu, schody 2-gie, drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 3 popołudniu, a w święta od 9 przed południem do 12 w południe).

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.